ISSN 2083-2494

Migotania

Gazeta literacka

Nr 1 (74) 2022 kwartalnik

JUBILEUSZ!
2002 - 2022
PISMO UKAZUJE SIĘ JUŻ XX LAT

Polecamy:
Czesław Sobkowiak, wiersze
Jan S, Smalewski, XX lecie MIGOTAŃ
Małgorzata Dorna Wendrychowska, Wiesława Markowskiego malarstwo...
Andrzej Walter, Marek Wawrzkiewicz
Roman Warszewski, Kapitan Nemo przybywa do Chile, reportaż
Marian Lech Bednarek, wiersze
Anna Krasuska, *Smoka pokonać trudno*, esej
Hilde Domin, wiersze

Fundacja
ŚwiatłoLiteratury

„Cena urosła
Granice zaznaczyły się
I jest tylko jedno wyjście"
(Czesław Sobkowiak)

Zbigniew Joachimiak

Pytania do Nieprzyjaciół Moskali

Czy wielki naród to ten, który jest liczny i posiada wielkie ilości okrętów,
ten który jest silny i strzela z wielkich armat,
który ma długie granice będące zawsze za krótkie?

Czy ten naród jest wielkim, który zwycięża i tylko wiktorie dają mu chwałę,
który zwycięża słabych na pociechę, bo słabi są godni tylko pogardy,
który pokonuje sąsiadów, bo są i bo są wciąż niezniewoleni?

Czy wielki naród to ten, który jest groźny, który jest postrachem pokoju,
który łamie wszystko to, co jest kruche i łamliwe,
to ten naród, który twarde obcasy sprawdza na kościach nieprzyjaciół?

Czy wielkim narodem jest ten, który wokół widzi wrogów,
który ma tylko nieprzyjaciół,
to ten naród który jest otoczony przez cały świat?

Czy wielkiemu narodowi nienawistne są wszystkie języki świata,
czy przeciwko jego okrętom wieją wszystkie wiatry na wszystkich oceanach,
a rozpięte płótna nad ptakami-żaglowcami na horyzoncie są znakiem wojny i śmierci?

Czy wielki naród to ten, który maluczkich rozetrze w proch,
którego hymn jest pieśnią strachu, lęku, znakiem czarnej chmury,
która niech wisi wysoko widoczna dla wszystkich nawet za horyzontem?

Czy wielki naród to ten, który słyszy swój wielki głos
i nie słyszy cichych i maluczkich, i tych tam, i tych obcych,
bo oni, Inni, zawsze i wszędzie piszą spiski i plany wielkiego narodu zagłady?

Czy wielki naród to ten, który chętnie umiera za swą wielkość i potęgę,
który cierpi i znosi znużenie wytrwale i długo, i stale,
który, gdy umiera przykrywa się sztandarem nie smutku lecz chwały?

Czy wielki naród to ten, który wydaje wielkich poetów a ich nie chce słuchać,
który buduje wielkie mosty po których nikt nie chce i nie będzie chodzić,
i stawia budowle w których pustka głucha tylko swego echa szuka?



Erazm Felcyn

W numerze prezentujemy prace fotograficzne Erazma Felcyna
Plakat artystyczny: Erazm Felcyn
Plakat poetycki: Małgorzata Borzeszkowska

Gazeta literacka ISSN 2083-2494 Fundacja Światło Literatury Gdańsk 2022

Tomasz Witkowski

Dróżnik

W chłodzie stali przyciśniętej do skroni ogniskowało się całe przerażenie i nadzieja. Rosnący huk mógł się już tylko zakończyć eksplozją i ciszą. Nagle poczuł, że coś, niby ogromne silne zwierzę, chwyta go za ubranie i gwałtownie szarpie do siebie. Głowa zabolała spadając na kamienie. W następnej sekundzie przetoczył się oczekiwany z napięciem huk – bez eksplozji. Osiągnąwszy, niemożliwy zdawałoby się do zniesienia, punkt przeszedł w gwałtowne decrescendo oddalając się niczym wspomnienie.

Leżał oszołomiony na nasypie, z rozdartej skóry skroni i policzka sączyła się ciepła, lepka krew. Kątem oka dostrzegł za sobą zwalistą sylwetkę sapiącego z wysiłku i zdenerwowania mężczyzny.

- Wstawaj! – warknął ze złością. – Idziemy!

- Gdzie?

- Gdzie? A co to ciebie kurwa teraz obchodzi? Czasu nie masz? Pośpieszny do Szklarskiej i tak już odjechał. Tym razem się spóźniłeś.

- Nie spóźniłbym się, gdybyś się nie wpieprzał w nie swoje sprawy. Anioł stróż się znalazł! Medalu i tak ci za to nikt nie da, ani podwyżki…

- Za to ja mogę dać ci w tę gębę, którą tak kłapiesz, a która już miała rozmazana obsychać na torach i podwoziu lokomotywy. I tak chciałeś się jej pozbyć, więc należy do mnie. - Idziemy! – zakończył stanowczo.

Mężczyzna podniósł się z nasypu obcierając rękawem pokrwawioną twarz, którą wykrzywił na moment grymas bólu. Jego wybawca, ubrany w mundur kolejarza upewnił się, że tamten jest gotów i ruszył zdecydowanym krokiem przed siebie. Za sobą słyszał szuranie kroków tamtego. Po paru minutach doszli do budki dróżnika i weszli do środka.

- Cześć Romek!

- Cześć! A kogo to z sobą przyprowadziłeś? – zapytał mężczyzna siedzący w zalanym jarzeniowo-trupim światłem pomieszczeniu.

- Aaa, znalazłem śmiecia na torach…

- Czekał na pośpieszny do Szklarskiej?

- Czekał, ale się nie doczekał.

- Mam zawiadomić policję?

- Nie, sam się tym zajmę. Mam na to dość czasu, osobowy do Częstochowy dopiero za dwie godziny. A ty leć do domu, bo i tak późno, i znowu twoja będzie ci głowę suszyć, że za babami się oglądasz, zamiast z roboty prosto do domu na kolację gonić – roześmiał się.

- Dobra, no to miłej zabawy i do jutra! – rzucił Romek zakładając marynarkę munduru i zarzucając torbę na ramię.

- Policję! – prychnął pogardliwie niedoszły samobójca, kiedy Roman zamknął drzwi za sobą. – Wy i te wasze śmieszne mundurki, mandaty, raporty! Po co się wpierdalacie w nie swoje życie? Kto wam do tego dał prawo?

Dróżnik niewzruszony krzątał się po swoim małym obejściu. Rozpakował torbę, powiesił skrupulatnie marynarkę na wieszaku, podsunął tamtemu krzesło.

- A może jeszcze chcesz się zasłużyć swojemu zwyrodniałemu bogu, któremu jęki cierpiących muszą sprawiać chyba rozkosz, bo cały czas kombinuje, jakie bardziej wymyślne udręki zesłać na ludzi? – kontynuował samobójca coraz bardziej pobudzony.

Nadal milcząc, dróżnik podszedł do schowka z miotłami i środkami czystości, otworzył go i wyciągnął z wnętrza kilka zwojów mocnego sznura. Podszedł z nim do ciągle sarkającego samobójcy – Masz! – warknął przez zaciśnięte zęby i podsunął mu sznur do twarzy. – Trzymaj!

Tamten zamilkł z przestrachu, cofnął się, ale chwycił zwoje oburącz.

- Do następnego pociągu mam prawie dwie godziny. Tu za budką jest las – mówił stanowczo, pewnie, z pasją. – Sam sprawdzę, czy wybrałeś odpowiednie drzewo i czy dobrze zawiązałeś pętlę. Nie odetnę cię. Poczekam, a potem zawiadomię policję i prokuraturę. Uwiniemy się z tym przed osobowym do Częstochowy. Będziesz miał to, czego chcesz. Dalej!

Mężczyźni milczeli dłuższą chwilę w bezruchu patrząc sobie w oczy. Samobójca z trzymanymi oburącz zwojami liny dotykającej jego twarzy, przyciśnięty do oparcia krzesła, z półotwartymi ustami, dróżnik stojący naprzeciw niego w pozie wyczekiwania.

- Po to to zrobiłeś? – wyszeptał samobójca. – Po to ściągnąłeś mnie z torów, żeby pół godziny później nakłaniać mnie do powieszenia się?

- Nie ma żadnego znaczenia po co to zrobiłem. Od pół godziny kwękasz, że wpieprzono się w twoje sprawy, że ci coś uniemożliwiono. Chcę ci pomóc dokończyć to, co zacząłeś.

- To dlaczego nie zostawiłeś mnie tam, na torach?

- Żebyś ty gnojku nie wpieprzył się ludziom ze swoimi krwawymi strzępkami w ich sprawy! Żeby maszynista, który prowadził ten skład, normalnie spał przez kilka kolejnych tygodni i odzywał się do żony i dzieci przy posiłkach, zamiast szukać butelki, żeby policjanci w śmiesznych mundurkach nie musieli powstrzymując mdłości zastanawiać się, czy to co zeskrobali z podwozia lokomotywy, to już cały ty, żeby gapie, którzy wylegną z tego pociągu nie zarzygali sobie butów po zobaczeniu co z ciebie zostało, żeby dziewczyna, która jechała tym pociągiem zdążyła na przesiadkę i spotkała się ze swoim chłopakiem, żeby paru zmęczonych, wracających z pracy ludzi dotarło na kolację i nie opowiadało podczas niej tylko o tobie, żeby grupa licealistów z plecakami zmierzających w Karkonosze nie gadała przez kolejne dni wyłącznie o twoich krwawych resztkach, tylko cieszyła się z tego po co tam jadą, a nawet dlatego, żeby pracownicy, którzy czyszczą lokomotywy nie musieli przez kilka dni czuć smrodu rozkładających się resztek twojego mózgu i krwi, których nie da się usunąć, dopóki się całkiem nie rozłożą, bo z taką siłą wbijają się w najdrobniejsze szczeliny w podwoziu. To mało gwiazdorze? Czy mam wyliczać dalej?

Samobójca milczał ciągle siedząc w swojej nienaturalnej pozycji. Po chwili dróżnik podjął – Mam nadzieję, że to dość powodów, aby przez wzgląd na innych nieco zmodyfikować swoje plany i dokończyć to, co zacząłeś w bardziej cywilizowany i higieniczny sposób. To co, idziemy? – zapytał znowu stanowczo.

- I przez ten cały czas ani chwili nie pomyślałeś o mnie?

- A ty pomyślałeś o mnie? Ty się nie liczysz, tak długo, jak długo ważniejszy jest cały ten show, który wokół siebie zaplanowałeś.

- Nie planowałem żadnego show...

- Brawo, to na dodatek jesteś głupi! Pewnie też nie wziąłeś pod uwagę tego, jak się poczują twoi rodzice czy bliscy, jeśli ich masz?

- A jakie to ma znaczenie? Czy oni wszyscy są w stanie zrozumieć jak człowiekowi może bardzo nie chcieć się żyć? Jak to życie może przenikliwie boleć dzień po dniu, kiedy człowiek budzi się i nie znajduje żadnego powodu, żeby zdjąć oczy z sufitu, żeby się podnieść? Żadnego! A jeśli jakakolwiek myśli przychodzi do głowy, to jak to wszystko skończyć, przerwać raz na zawsze. Płaczesz z bólu i bezsilności, a oni w tym czasie piją poranną kawę, czytają komentarze na fejsbuku, ruszają w świat, który rozumieją, który ich wypełnia. Słyszysz co i rusz, jak umierają wartościowi ludzie, gdy tymczasem tacy jak ja – całkowite zdrowe, nieprzydatne zero - leży bezczynnie zabierając innym powietrze. Miałeś rację, kiedy powiedziałeś swojemu kumplowi, że znalazłeś śmiecia na torach. Trudno to lepiej ująć. Śmiecia, który, kiedy w końcu podjął jakąś decyzję nawet nie wziął pod uwagę, że zachlapie innym buty. Bliscy… Dla nich to wszystko byłoby tylko epizodem, który puściliby szybko w niepamięć.

- Albo i nie. Skąd ty coś możesz o tym wiedzieć? Bo nie urządzają z tego powodu widowiska? Jak myślisz, ile egzekucji musi wykonać normalny człowiek na takich jak ty, żeby stracić ochotę do życia? A może ci się wydaje, że wszystko to sobie po nas tak normalnie spływa? Przychodzimy, do domu, bierzemy prysznic, wypijamy drinka i zapadamy w zdrowy sen?

Samobójca wpatrywał się w dróżnika nic nie mówiąc, jakby w oczekiwaniu na ciąg dalszy. Po chwili wyszeptał…

- Ty…?

– Mnie wystarczyło trzynastu. Aż trzynastu i tylko trzynastu. – odpowiedział po chwili zamyślenia dróżnik siadając w końcu na krześle, bokiem do tamtego.. – Nawet mniej, bo cztery to były wypadki, więc z sumie dziewięciu. – Zamilkł na chwilę. - Pierwszy raz nie jest taki znowu straszny. Przestrzegają cię przed tym podczas szkoleń, że to może się zdarzyć, że najczęściej i tak nic nie jesteśmy w stanie zrobić, więc nie ruszyło mnie to za mocno. Ale z takich zdarzeń pamiętam wszystko. Pogodę, godzinę, numer pociągu, swój ubiór, jego ubiór, jego ostatni wyraz twarzy, swoje pierwsze słowa, jego ostatni gest. Pierwszy mój raz był na moście w Czernicy. Na liczniku miałem 90. Zdążyłem tylko zobaczyć, że facet wychodzi zza filaru i kładzie się na torach. Dwie sekundy, może trzy i było po wszystkim. Ale na drugi dzień i tak nie poszedłem do pracy. W takiej sytuacji należy się kilka dni wolnego, więc wziąłem. Snułem się po domu, myśli wracały.

Zadzwonił telefon. Dróżnik odebrał i rozmawiał chwilę ustalając jakieś szczegóły techniczne wymagające sprawdzenia. Wstał, zarzucił marynarkę, założył czapkę, wziął latarkę i wyszedł na chwilę. Kiedy wrócił po kilku minutach, samobójca tkwił w tej samej pozycji, osunął się jedynie nieco w krześle, był mniej napięty, sznur trzymał

teraz na wysokości piersi. Dróżnik zakrzątnął się wokół elektrycznego czajnika, po chwili pomieszczenie wypełnił aromat zalewanej wrzątkiem kawy. Posłodził swój kubek, po czym podsunął bez słowa drugi kubek i słoik z cukrem w pobliże swojego gościa. Tamten spojrzał mechanicznie na parujący napój, ale nie wykonał żadnego ruchu.

- Sartre powiedział kiedyś, że samobójstwo że to jedyny prawdziwy problem filozoficzny. – zaczął z wolna.

- Czytałeś Sartra? – samobójca wyrwał się z odrętwienia.

Dróżnik roześmiał się. – Kiedy zaczynałem pracę nie potrafiłbym powtórzyć jego nazwiska, ale kiedy stajesz się egzekutorem, zaczynasz myśleć, zadajesz sobie pytania dlaczego to robią? Po co? Próbujesz szukać gdzie popadnie, ale gdzie popadnie, to jest najczęściej tylko twoja głowa, w której jest trochę wiedzy technicznej i nic na temat zepsutych obwodów w mózgu. Wiedziałem lepiej co się dzieje w tej części lokomotywy, w której pracują urządzenia pod napięciem 3000 wolt, do której wejście może zamienić cię w parę sekund w dymiący skwarek, niż co się dzieje we łbie kogoś takiego jak ty. Więc zacząłem czytać…

- Pomogło?

- Kpisz?

- Nie, pytam.

- A tobie pomogło czytanie o tym?

- Nie.

- No właśnie. Większość tej pisaniny, to rojenia papierowych ludzi, którzy ze śmiercią mieli dużo do czynienia ale na kartkach innych książek, albo tych, którzy znają ją ze statystyk za pomocą których zdobywają kolejne stopnie naukowe. Epatują otoczenie rzekomą głębią swoich przemyśleń. W gruncie rzeczy nie wiedzą o śmierci samobójczej nic. Być może, gdyby przyszło im zabić kilku takich jak ty, nabraliby nieco pokory? A może nie? Ale Sartre miał rację, może jeszcze paru. – Wypił trochę kawy ze swojego kubka, po czym wskazał wzrokiem kubek swojego gościa rzucając krótkie – Pij. Ale tamten spojrzał tylko mechanicznie podążając za wzrokiem dróżnika nie wykonując żadnego gestu. Wydawał się teraz tylko bardziej skulony na swoim krześle. Jego policzek i skroń, na których zaschła rozmazana plama krwi wyglądały dość makabrycznie, choć w gruncie rzeczy nie były to jakieś poważne rany.

- Mogłem być twoim dziesiątym przypadkiem – mruknął.

- Jedenastym.

Samobójca spojrzał na niego zdziwiony.

- Dziesiątego miałem już tutaj, jako dróżnik. W zeszłym roku. Ale to było już po tym wszystkim…

- Po wszystkim?

- Tak, bo widzisz, kiedy wbrew sobie kolekcjonujesz te wszystkie twarze każda kolejna żłobi ci w mózgu coraz głębiej te pytania, które kołaczą się po pierwszym, drugim, trzecim razie. Szukasz odpowiedzi w książkach, w alkoholu. Przychodzisz do pracy i powoli tracisz radość z tego co zwykle, bo tę codzienność wyparły z głowy żłobione w niej pytania. Jak można się cieszyć tym, że potężny rozpędzony skład, którym kierujesz pożera kolejne kilometry, że maszyna jest posłuszna ruchom twoich palców, a ty wsłuchujesz się w dźwięk jaki wydaje, jakbyś słuchał bicia serca własnego dziecka, że za chwilę przetniesz Wartę, a tam powita cię wstęga niemrawo falującej nad taflą wody mgły i już za chwilę tuż nad korony drzew, zdąży wychylić się wschodzące słońce? Że może do lotu zerwą się ptaki? Że miną kolejne minuty, będą pagórki, lasy, jeziora. Zakręty znasz na pamięć. Wiesz, że za kilometr zwolnisz, że będzie ostro w lewo, ale później otworzy się przed tobą tak długa prosta jak pas startowy dla największych samolotów, na którym rozpędzisz swój skład. Jak, jeśli w każdej chwili może pojawić się kolejna twarz, która przypomni ci i utrwali te palące z bólu pytania? Być może jeszcze w ostatniej chwili, nie wiadomo po co, przeżegna się? To tak, jakby dziecku na drodze do szkoły położyć martwego ptaszka, rozjechanego pieska, powieszonego kotka i dziwić się, że nie przychodzi do szkoły radosne. – zamilkł na dłuższą chwilę. Jego gość nie poruszał się.

- Co to znaczy, „po tym wszystkim"?

- Co?

- Powiedziałeś, że dziesiątego miałeś tutaj, na torach, ale że było to już po tym wszystkim…

- Ach, tak… - dróżnik zawahał się, spojrzał na tamtego, jakby zastanawiał się czy opowiadanie tego wszystkiego ma jakikolwiek sens. – To długa historia, zabierze mnóstwo czasu.

- Mam go dużo więcej niż spodziewałem się mieć jeszcze godzinę temu. Pośpieszny do Szklarskiej już dawno odjechał – mówiąc to, ostrożnie położył pętlę na stole.

- Koledzy maszyniści różnie sobie radzą z takimi sytuacjami – zaczął dróżnik beznamiętnie, jakby zamierzał wygłosić pogadankę. – Część z nich nie bierze nawet wolnego. Po zdarzeniu nie wychodzą nawet z lokomotywy – nie muszą, wszystko załatwia kierownik pociągu. Kiedy prokuratura skończy swoje czynności, ruszają w zaplanowaną drogę. Potrafią pozostawić to za sobą. Innych zaczyna gryźć robak dopiero po kilku razach. Ale zdecydowana większość dźwiga to w sobie, przynosi ze sobą do domu, przeżuwa, sięga po alkohol, żeby lepiej to strawić. A przytrafia się to każdemu. Poza początkującymi maszynistami, nie znam ani jednego przypadku, żeby ktoś był czysty. Największy szczęściarz, jakiego spotkałem ma tylko trzy trafienia po kilkunastu latach pracy. Rekordzista dziewiętnastu. Część z tych egzekucji, to wypadki. Zabrzmi to bezdusznie, ale łatwiej uporać się z tym, że właśnie przez przypadek zgładziliśmy niewinne dziecko, niż że pomogliśmy w zaplanowanej egzekucji kogoś takiego jak ty. – Zamilkł na chwilę, po czym kontynuował gdzieś z głębi tego zamyślenia odtwarzając obrazy pamięci. - Prowadziłem skład z Warszawy do Częstochowy. Na zegarze minuta przed 16. Jeszcze dwa zakręty i zaraz Piotrków. W radiostacji usłyszałem, że towarowy z przeciwka informuje dyżurnego ruchu „- Dzieci na torach, poślijcie SOK-istów!" Wyjście z zakrętu, idealnie długa prosta. Minuta po 16, w oddali, jakieś 1,5 kilometra od pociągu - sylwetki. Ktoś zbiega z niewysokiego nasypu, schyla się, ucieka. Ktoś wbiega, ucieka. I znów, i znów. Na liczniku 120. Trąbię. Tory opustoszały. Jestem już bardzo blisko, gdy nagle na nasyp znów wbiega dziecko. Kładzie na torach patyczki i staje na szynie. Sygnał baczność, przeraźliwy ryk sygnału. Chłopiec patrzy w stronę pociągu. Zaczyna przebierać nóżkami, jakby chciał pokazać: zaraz ucieknę, chwila, daj mi jeszcze sekundę. W końcu chce czmychnąć, ale się potyka. Lewą nogą podcina prawą. Upada równolegle do toru. Na zewnątrz, ale jeszcze na podkładach. Włączam hamowanie nagłe, choć wiem, że przy tej prędkości, że nie ma żadnych szans na zatrzymanie. Siedzę za nastawnikiem i czekam. Nic więcej się nie da zrobić. Widziałem, jak na niego najeżdżam. Na nasypie stała piątka innych dzieci. Przeleciałem nad tym chłopcem, lokomotywą go nawet nie drasnąłem. Dziecko uniosło jednak główkę, a jeden z wagonów - dokładnie podpora, która trzyma sprężynę na wagonie… Zatrzymałem się kilkaset metrów dalej, otworzyłem okno. Mimo tej odległości przeszył mnie skowyt tych pozostałych dzieci z nasypu. Za chwilę przy lokomotywie stanęli rodzice. Kiedy zobaczyli co się dzieje wypuścili z rąk kosze pełne ziemniaków i prosto z pola pognali po zaprzeczenie najczarniejszej wieści, a kiedy jej nie otrzymali, matka zaczęła wrzeszczeć: „- Coś pan narobił! Ja mu kupiłam tyle zeszytów! Długopisów! Piórnik do szkoły! Całą wyprawkę! Przecież on miał iść dopiero do pierwszej klasy!" A do tego cała paleta przekleństw, gama jęków w amoku, szaleństwo w oczach. Gdyby nie stalowy uścisk męża, kobieta byłaby w stanie poruszyć swoją furią stojący w tym polu pociąg. Prokurator zjawił się w kilka chwil, czynności przeprowadził jeszcze szybciej. Po 27 minutach można było jechać dalej, ale i tak pojechałem już jako pasażer. Oddałem stery. Pewnie, że do dzisiaj mi się to czasem śni, ale nie zostawia żadnych pytań. Zrobiłem co mogłem w ramach obowiązujących praw fizyki, przepisów i procedur. Nie dało się zrobić więcej. Trudne pytania zostały po stronie tych ludzi z nasypu – rodziców, którzy będą sobie je rok po roku zadawali, dzieciaków, które uczestniczyły w tej zabawie, a które będą musiały z tymi pytaniami dorastać. Tacy jak ty nas zostawiają ze swoimi pytaniami, od których sami uciekli. Wciskają nam je w mózg, tak, jak wasze mózgi wciskają się w szczeliny podwozia. Nie, gorzej, bo te resztki w końcu się rozłożą, a pytania jedynie nabrzmiewają.

- A może te pytania tkwią tam od momentu, kiedy człowiek zaczyna zastanawiać się nad życiem, śmiercią i sensem tego wszystkiego, tylko niektórzy lepiej radzą sobie z zamiataniem ich pod dywan? Może to twoje oskarżenie jest zupełnie jałowym szukaniem kozła ofiarnego, który złożony w ofierze w cudowny sposób oczyści twój mózg z tych bolesnych pypci, które tam tkwią? Może szukasz po prostu pudru, który przypudruje tę otchłań, w której żyjemy, lukru, który posłodzi po wierzchu cierpienie, na które zostaliśmy skazani w momencie urodzenia?

Dróżnik popatrzył na swojego gościa z uwagą. – Może. Tylko skąd pewność, że musimy swój mózg wyczyścić z tych wszystkich bolesnych pypci, które aż tak bardzo nie uwierają? Jeśli mam brodawkę na środkowym palcu lewej nogi, która mnie obciera i uwiera czasami, to nie ściągam bez przerwy buta, skarpetki i nie zastanawiam się co z tym zrobić, nie próbuję się ciąć, tylko z tym jakoś żyję.

- Aż brodawek będzie tyle, że nie będziesz mógł już chodzić!

- A skąd ta pewność? U większości ludzi ani brodawki, ani myśli samobójcze nie pojawiają się w ilościach uniemożliwiających im normalne funkcjonowanie.

- I przez całe życie nawet nie dostrzegą tego najważniejszego problemu filozoficznego, o którym wspomniałeś…

- Ale czy muszą? – dróżnik podniósł głos.

- Nie wiem. Przecież ziarno samobójstwa tkwi w samej świadomości własnej śmierci. Każdy musi się z tą myślą zmierzyć. Może na tym polega istota człowieczeństwa, że potrafimy stawić czoło największym problemom egzystencjalnym.

- Stawić czoło, czy uciec?

- Każda decyzja i jej realizacja jest rozwiązaniem dylematu. Tylko nurzanie się w nijakości, czy to tej polukrowanej, czy to takiej nędznej i mizernej, jak moja, jest ucieczką.

- A może istotą człowieczeństwa jest budować, rodzić dzieci, bawić się, tworzyć →

cywilizację, kulturę, rozwijać się nie nurzając się w tym całym filozoficzno-egzystencjalnym sosie? Może to, co ty nazywasz istotą człowieczeństwa, jest defektem?

- Jeśli już, to stałym błędem oprogramowania, wpisanym do programu życia.

- Odprawię ten osobowy. – Dróżnik ubrał się, wziął latarkę i wyszedł.

Samobójca siedział chwilę po jego wyjściu, po czym chwycił kubek z wystygłą już dawno kawą i upił kilka łyków. Poprawił się nieco na krześle. Zza okna dał się słyszeć odgłos zamykanych rogatek, a za kilka minut stukot nadciągającego pociągu, który przez uchylone drzwi włoczył się brutalnie do budki dróżniczej odegrał swoje fortissimo i zgasł w oddalającym się decrescendo.

- Byłeś kiedyś zakochany? – spytał dróżnik rozbierając się po powrocie. Zza niezamkniętych drzwi dobiegał cykot cykad, jakby nadal przedrzeźniały dźwięk pociągu, który dawno już wybrzmiał.

- Tak…

- To było szczere uczucie?

- Szczere? Na tyle, na ile szczery może być stan spowodowany wyrzutem do centralnego układu nerwowego hormonów i neuroprzekaźników, które normalnie w takim stężeniu i proporcjach w nim nie występują.

- Błąd oprogramowania?

- Tak, choć nie z punktu widzenia ewolucji. Inaczej byśmy się nie rozmnażali.

- Ale nie starasz się w tym konkretnym błędzie szukać istoty człowieczeństwa?

- Przestań! – przez twarz samobójcy po raz pierwszy przemknęło coś w rodzaju uśmiechu. – Cała ludzkość to robi od paru tysięcy lat, i powtarza do obrzydzenia te same motywy!

- Ciebie to brzydzi?

- Tak. Szczególnie ta uprzykrzona nachalność, z którą się obnoszą i ta mdląca obrzydliwa słodycz, którą wszystko polewają.

- Ale nie dajesz im takiego samego prawa do obrzydzenia, kiedy mają do czynienia z rozmemłanym facetem, tkwiącym w swoim egzystencjalnym błocku, którym obsesyjnie ze wstrętem marze sobie gębę, po to, żeby na końcu ochlapać ich jeszcze resztkami swojego mózgu i krwią? Bo to jest istota człowieczeństwa?

Samobójca milczał przez dłuższą chwilę, jakby ożywienie z jakim wymówił kilka poprzednich zdań odebrały mu resztki jakiejkolwiek energii i ponownie zapatrzył się tępo przed siebie.

- Przerwałeś swoją opowieść o egzekucjach. – przypomniał.

- O egzekucjach… Tak, choć bardziej o pytaniach, jakie one pozostawiają niż o nich samych. Będzin-Ksawer to przystanek osobowy, z jednej strony tory, z drugiej tory. Wracałem ekspresem „Beskidy" z Bielska-Białej do Warszawy. Na liczniku miałem 90 na godzinę. Na peronie siedziało czterech facetów, rozmawiali, żartowali. W pewnym momencie jeden z nich wstał, zszedł na tory i położył się na lewej szynie, tuż przed pociągiem. Nie zdążyłem zareagować. Rozsmarowałem go na tej stacji, tak, jak sobie wymyślił. Podczas czynności prokuratorskich pytali potem tych facetów. „-Byliście trzeźwi? O czym gadaliście? – Panie kochany, o niczym znaczącym! O dupie Maryni!" Miał mi ten Będzin tylko mignąć z lewej strony. Został na całe życie, a z nim pytanie, dlaczego? Dlaczego on? Czy to jest taka sama czynność jak wytarcie rąk w chusteczkę po skończeniu jedzenia? W tych wszystkich egzekucjach nie ma punktów wspólnych i powtarzalnych. Zawsze zachowują się inaczej. Wchodzą na tory nagle, idą tyłem, idą przodem, stają, klękają, kładą się, narzucą na głowę kaptur, albo tuż przed uderzeniem zdejmują kaptur. Pełen repertuar. Po zatrzymaniu musimy poinformować, na którym kilometrze stoimy. Na przykład słupek hektokilometrowy linii: 158 i pod spodem 4, czyli na kilometrze 158, 400 metrów. Na semaforze cyfry pokazują: 1584. Niby proste, ale w takiej sytuacji patrzysz i nie wiesz, co powiedzieć dyżurnemu: 15, 84 czy 1584, czy 158 czterysta. Nie wiesz, bo w mózgu nabrzmiewają upchane tam pytania i nie potrafisz nawet liczyć. Moment, w którym oni przeciągają cię do swojego królestwa śmierci, to ten, kiedy już nawet nie masz żadnych wątpliwości, że to najważniejszy problem filozoficzny człowieka i czy w ogóle się nim zajmować. Dużo ważniejsze staje się pytanie – dlaczego inni nie robią tego samego? Jeśli to tak łatwe, jak odejść na chwilę od grupy kolegów, z którymi się rozmawia, jak zmiąć i wyrzucić zużytą jednorazową chusteczkę, to dlaczego tego nie zrobić?

- Wessali cię do tego królestwa?

- Zanim to się stało próbowano mnie z tego wyrwać. W pracy zauważono, że nie wszystko ze mną w porządku. Wracałem do domu, milczałem, straciłem zainteresowanie światem moich dzieci, mojej rodziny, myślami byłem tylko po tamtej stronie. Małżeństwo rozsypało się bez żadnego huku. Po prostu, jakby wiatr zdmuchiwał z tego pięknego zamku codziennie po parę ziaren piasku, aż w końcu zostałem sam z tą garścią piachu, którą zdołałem uchwycić w dłoni. Żona wyprowadziła się z dziećmi do swojej matki. Obyło się nawet bez wielkich awantur. Wtedy już nawet nie próbowałem się kryć z piciem. Ale picie nie rozwiązywało żadnych problemów, nie podpowiadało odpowiedzi na żadne z pytań. Jedynie bardziej mąciło rozum, otumaniało. W firmie postanowili coś z tym zrobić. Nie mogli pozwolić, żeby tak rozbity gość jak ja pracował w tak odpowiedzialnym miejscu. Zasugerowali pomoc psychologa. Spróbowałem. Ale to było kompletne nieporozumienie. Dziewczyna miła, ale jak można pomóc komuś pytając jak się czuje z tym, że rozjechał kogoś na torach? Proponowałem, żeby obejrzała kilka filmików z tych zdarzeń. Wiesz, teraz na wszystkich lokomotywach instaluje się kamery, więc kilka sekund takiego filmu więcej ci powie niż ględzenie o tym godzinami. Ale ona nigdy się na to nie zdecydowała. Pytała co to dla mnie znaczy. A co może znaczyć dla człowieka fakt, że zabił kolejnego człowieka? Co miałem jej powiedzieć? Że egzekutorzy, którzy zamieszkują w tej samej otchłani co wszyscy inni, widzą wszystko zupełnie inaczej, bo są egzekutorami? Że równie dobrze mogłaby zadać to pytanie katu? Różnica między nami jest jedynie taka, że on wybrał to co robi i w każdej chwili może z tego zrezygnować. Ja wyboru nie miałem w żadnym z moich przypadków. Te rozmowy to był jakiś niekończący się absurd, który pogłębiał wszystko. Jakakolwiek próba rozmowy o istocie samobójstwa, o śmierci kończyła się jej uwagami o moim myśleniu tunelowym. Więc po jakimś czasie skończyłem z tym. Potem jeszcze próbowałem z psychiatrą. Ten przynajmniej się nie wysilał. Po prostu przepisywał silne prochy. Pozwalały zapomnieć. Zmieszane z alkoholem dawały długie godziny wytchnienia. Ale mi wytchnienie nie wystarczało, jak chciałem poznać odpowiedź, a droga do jej uzyskania była tylko jedna…

- Zrobiłeś to?

- Tak. Odłożyłem sporą ilość tych prochów. Policzyłem sobie, że powinny wyprawić mnie w podróż ekspresem. Uporządkowałem swoje sprawy. Wybrałem sobotę, kiedy większość normalnych ludzi świętuje koniec tygodnia. Zrobiłem też zapas alkoholu, zamknąłem się w domu i w drogę…

- Źle policzyłeś?

- Nie, ale nie wziąłem pod uwagę, że kumpli nawiedzi nagła troska o moje samopoczucie. Romek, którego dzisiaj zmieniłem, spotkał się z innym maszynistą, wzięli flaszkę i postanowili wpaść do mnie, żeby mnie wyciągać z dołka. Przyszli za wcześnie, mój ekspres jeszcze nie nabrał prędkości, ale jednocześnie zbyt późno, żeby udało mnie się z niego wyciągnąć bez konsekwencji. Skończyło się paroma miesiącami w szpitalu i ciężkim trwałym uszkodzeniem wątroby. To wszystko. Banalna historia. Potem był już tylko ten dziesiąty trafiony nie przeze mnie, tu na torach i dzisiaj ty.

- Zrobisz to znowu?

- A czy istnieje sposób, aby zniknąć pewnie bez śladu, rozpłynąć się w nicości tak, żeby ani nie ochlapać nikomu butów, ani duszy? Czy jest dzicz, gdzie można skutecznie zaszyć się, jak ranne zwierzę, które chowa się by umrzeć w samotności i nie zostać nigdy odnalezionym? Czy jest taki sposób unicestwienia?

- Nie wiem.

- A ja wiem, że to, co wolno nam po sobie pozostawić, to tylko jeden znak zapytania. – Dróżnik podniósł się ciężko i zaczął przygotowywać do wyjścia. – Odprawię pospieszny do Warszawy.

Kiedy wyszedł, samobójca wstał, wziął sznur, podszedł do schowka z miotłami i środkami czystości, otworzył go i umieścił tam, skąd wyjął go dróżnik. Zamknął szafkę i wyszedł przez uchylone drzwi w przestrzeń, którą wypełniał już jazgot nadciągającego pociągu. Świtało.

Tomasz Witkowski



Erazm Felcyn